

Kombatanci - Kawalerowie Orderu Virtuti Militari



Mieczysław Herod

Urodził się we wsi Rzeplin w 1918 roku. Szkołą powszechną ukończył w Skale. Służbę wojskową i szkołę podoficerską artylerii odbył w 6 PAL-u w Krakowie. Walczył pod Pszczyną. Potem ucieczka z kraju na Zachód. Dalsze wojenne ścieżki to: Słowacja, Węgry, Jugosławia, Grecja i Syria – gdzie tworzyła się BSK. Potem były walki pod Tobrukiem. Finałem wojennej kampanii M. Heroda było Monte Cassino. Odznaczony Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino, Gwiazdą Afryki i Italii i wieloma innymi odznaczeniami.

Bił się o wolność Polski pod Pszczyną, Tobrukiem i Monte Cassino. Mieczysław Herod urodził się we wsi Rzeplin w 1918 roku, a więc w historycznym roku, kiedy Polska odzyskała niepodległość po 123 latach niewoli. Dziś mieszka w Czyżynach wraz z rodziną. Jego mieszkanie pełne jest pamiątek, zdjęć, literatury wojennej i odznaczeń. Ten najważniejszy to Order Virtuti Militari otrzymany za bitwę pod Pszczyną w 1939 roku. Potem oglądałem wiele innych, jakże cennych odznaczeń i medali z wojennych dróg naszego bohatera. A więc: Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino, Medal Wojska Polskiego z podwójnym okuciem. Medal Zwycięstwa i Wolności. Krzyż Kampanii Wrześniowej 1939 r., Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Potem oglądałem odznaczenia brytyjskie i inne, takie jak: Gwiazdę za Wojnę 1939-1945, Gwiazdę Afryki, Gwiazdę Italii. Australijki Tobruk - Siege 1941.

Mieczysława Heroda poznałem gdzieś w latach siedemdziesiątych, kiedy jeszcze pracował jako ekonomista w Kombinacie Metalurgicznym. Choć minęło ponad trzydzieści lat od tamtych dni, przecież Mieczysław prawie się nie zmienił. Jak dawniej prezentuje się wspaniale, jak zawsze serdeczny i życzliwy ludziom. Znowu, jak kiedyś, zaczynamy od wspomnień. Najpierw Mieczysław pokazuje mi rodzinne zdjęcie. Jest rok 1921. Mietek ukończył trzy lata i z tej to okazji to rodzinne zdjęcie. On stoi obok krzesła na którym siedzi jego mania Józefa, obok stoi ojciec Stanisław w wojskowym mundurze. Ojciec wpadł do domu na kilkudniowy urlop z wojny polsko-bolszewickiej, na którą został zmobilizowany w rok po urodzeniu się pierworodnego. Pod komendą Piłsudskiego doszedł aż do Żytomierza.

Szkołą powszechną Mieczysław Herod kończył w Skale, w której nauczyciele namawiali młodzież do czytania powieści historycznych rozbudzając w ten sposób

patriotyzm. Chłopcy żalowali, że walki zbrojne o wolność Polski ustały, nie mając pojęcia, że za chwilę będą składać egzamin właśnie z patriotyzmu. Na razie pozostawała tylko służba wojskowa jako droga dalszej kariery. Tymczasem z Rzeplina, w którym Mieczysław spędzał młodość, chodziło się do Krakowa piechotą, całe czternaście kilometrów. W domu było sześcioro dzieci, dziewięć morgów pola i długi zaciągnięte na to pole. Mietek uczył się dobrze, ale już do piątej klasy musiał udać się do Skąły, by codziennie pokonywać pięć kilometrów drogi. Zawsze jednak dużo czytał. Marzył o rowerze, ale nie stać go było na niego. Swoje marzenie spełnił dopiero po wojnie, kiedy wracając z wojennej tułaczki przytaszczył do Rzeplina rower.

W tej swoistej atmosferze rozbudzonego patriotyzmu Mieczysław Herod w wieku dwudziestu lat zgłosił się na ochotnika do 6 Pułku Artylerii Lekkiej w Krakowie. Tam odbył zasadniczą służbę wojskową, tam ukończył podoficerską szkołę artylerii - zdobywając piątą lokatę. Jako kapral został pierwszym działonowym 5 baterii, II dywizjonu, 6 PAL-u. W czasie trwania służby wojskowej ukończył wszystkie możliwe kursy. Ponieważ okres służby kończył się 15 sierpnia 1939 roku, napisał podanie o pozostawienie go w wojsku jako nadterminowego. Został instruktorem w Szkole Podoficerskiej. W tym czasie planowana już była motoryzacja 6 dywizji dowodzonej przez gen. Bernarda Monda. Tymczasem zbierało się na wojnę. 25 sierpnia 1939 roku ogłoszono mobilizację tzw. kartkową. Mieczysław Herod dowodził już działonem w skład którego wchodził jego zastępca, czyli jaszczowy, sześciu ludzi obsługi działa i sześciu jezdnych, oraz armata kaliber 75 mm wzór 1898 rok, produkcji francuskiej. 26 sierpnia 1939 r. wyjechali z koszar w Krakowie. Pierwsze dwa dni spędzili w Zabierzowie we dworze, gdzie czyścili i sprawdzali działa, bo wzięli je z fortu zupełnie nowe. 1 września cały ich dywizjon wyszedł na drogę w miejscowości Granica. Każda z baterii zajmowało prawie 120 m długości drogi. Pierwszego września ich kolumnę ostrzelały Messerschmidty. Myśleli, że to ćwiczebny nalot naszych samolotów. Niestety, prawda okazała się bolesna. Rozpoczęła się wojna. Potem zobaczyli klucze hitlerowskich samolotów lecących na Kraków i inne miasta Polski, a za chwilę usłyszeli detonacje zrzuconych bomb.



Pierwszy chrzest bojowy

Pod Pszczyną piąta bateria na rozkaz porucznika Duszyńskiego przygotowywała się do walki z czołgami. Działon kaprała Heroda rozlokował się we wsi Ćwiklice. Czekali w napięciu. Pierwszy września przeszedł im spokojnie. Ranek 2 września powitał ich gęstą mgłą, która dopiero przed południem zaczęła rzednąć. Jak wspomina w swoich pamiętnikach, pomiędzy godziną dziesiątą a jedenastą usłyszeli

charakterystyczny łośkot czołgów zmieszany z terkotem umieszczonych na nich karabinów maszynowych i świstem pocisków. Nagle na przedpolu pojawiła się taczanka zaprzęzona w trzy konie. Pędziła ona w cwale na przełaj, za nią grupkami wycofywała się piechota ścigana ogniem karabinów maszynowych wroga. Na przedpolu zapaliły się już stogi słomy. Nagle, jak spod ziemi wyłoniły się czołgi. Kiedy zbliżyły się na odległość 800 metrów kapral Herod otworzył ogień z dowodzonego przez siebie działa. Strzelanie rozpoczęły także pozostałe działa 5 baterii. W pobliżu baterii kaprała Heroda naliczono około 40 czołgów, z których jedne ostrzeliwały baterie, a inne skierowały się na wieś Ćwiklice, gdzie znajdowały się pozostałe baterie 6 PAL-u. Czołgi rozjechały dwie polskie baterie. Działony kaprali Heroda i Dryi strzelały na wprost, najpierw przeciwpancernymi pociskami, a potem rozpryskowymi. Ich działony najlepiej wstrzelane zniszczyły trzy czołgi i kilkanaście unieruchomiły. W tym czasie inne działony wycofywały się. Zapalone stogi słomy, pył i kurz oraz mgła nie pozwalały na dokładne wstrzeliwanie się w nieprzyjacielskie czołgi. Pozostało wycofywanie się. W końcu i im udało się stamtąd wydostać. Ale z dwudziestu czterech armat ich dywizjonu zostało tylko dwanaście. Dopiero potem dowiedzieli się, że zostali zaatakowani przez 150 czołgów Guderiana. Za ten upór, za walkę do ostatka, wśród dwudziestu srebrnych krzyży Virtuti Militari, jeden przypięto kapralowi Mieczysławowi Herodowi.

Potem rozpoczęła się znana epopeja ewakuacyjna na wschodnie granice Polski. 6 Pułk Artylerii Lekkiej 6 Dywizji Piechoty, walczył w składzie armii „Kraków”. Dywizja gen. Monda należała do jednostek najbitniejszych i najsprawniej dowodzonych w całej kampanii wrześniowej. Szli zawsze w pogotowiu bojowym, co chwilę odstrzeliwując się Niemcom, którzy chcieli ich otoczyć. Na zawsze w pamięci Mieczysława Heroda pozostaną Biskupice Radłowskie, gdzie stoczyli z hitlerowcami ciężki bój o most na Dunajcu. Tak dotarli do Turobina, gdzie 19 września 1939 roku zostali otoczeni przez Niemców i rozbrojeni. 6 PAL wchodzący w skład 6 Dywizji Piechoty przestała istnieć.



Dwudniowa niewola

Kapitulacja nie musi oznaczać końca walki z wrogiem. Stąd tylko na dwa dni udało się Niemcom zniewolić kaprała Mieczysława Heroda. Przy pierwszej okazji ulotnił się z konwoju. Droga powrotna w rodzinne strony trwała dwa tygodnie. Po dwóch dniach pobytu w domu udał się piechotą do Krakowa. Zastał miasto wypełnione Niemcami. On jednak szukał starych przyjaciół, by nawiązać z nimi kontakt. Wiedział, że pozostaje mu tylko walka z wrogiem. Marzył, by znowu jego armata przemówiła do Niemców. Ale jak to uczynić? W takiej rozterce pozostało tylko

czekanie i wsłuchiwanie się co dzieje się w dalekim śmiecie. W międzyczasie uzupełnił braki z literatury, z książek, które zostały wywiezione z Uniwersytetu Ludowego w Szycach. W takiej rozterce upływały miesiące, aż dotarły słuchy, iż w dalekiej Francji generał Sikorski montuje polską armię. Tylko jak do niej dotrzeć? Aż cierpliwość się wyczerpała. Wraz z kolegą pułkowym, Marianem Bulkiem postanowili na własną rękę, dotrzeć do Francji. W tajemnicy przed rodzinami wybrali się pewnej niedzieli do Biesnej koło Bobowej, bo tam mieszkał ich kolega z wojska, także kapral, Jan Libront. Nie mieli jeszcze pojęcia, że funkcjonowały już kurierskie przerzuty przez granicę słowacką i węgierską na Zachód. Nie mieli jeszcze pojęcia, że szczęśliwa gwiazda Sikorskiego pozwoliła im osiągnąć zamierzony cel. Nie byli lotnikami, których Zachód tak bardzo potrzebował, ale przecież byli artylerzystami i to zaprawionymi w bojach, a na takich tam muszą czekać.

Trzeba mieć było rzeczywiście kawaleryjską fantazję, i sporą dozę szczęścia, ażeby we trójkę, przebijając się przez Słowację, dotrzeć do Budapesztu. W konsulacie polskim dostali ubrania i paszporty, w które wbito literę „M”, co oznaczało Marsylię, a w Belgradzie zamieniono ją na „B” co oznaczało Bejrut. Tak zostali włączeni w ówczesny nurt przerzutowy, ażeby poprzez Skopje i Saloniki dostać się do Aten. Tam w Pireusie czekał na nich statek pasażerski „Warszawa”, którym dowodził kapitan Meissner (rodzony brat pisarza), ażeby dostać się nim do Bejrutu. W Bejrucie czekała na nich komisja wojskowa. Tam Mieczysław Herod otrzymał legitymację z nr 368 z fotografią. Tak został żołnierzem Brygady Strzelców Karpackich utworzonej w miejscowości Homs przy francuskiej armii na Wschodzie. Tam dostali wreszcie umundurowanie i broń do ręki. I choć działka były jeszcze z pierwszej wojny światowej, ale to wszystko nie miało takiego znaczenia jak fakt, że znowu dorwali się do broni, że znowu będą mieli czym walczyć z wrogiem, który zalał rodzinną ziemię, który tak bardzo ich upokorzył. I choć drogi wydłużyły się do Ojczyzny, to byli przekonani, że wcześniej czy później do niej wrócą.

Szczęście jednak trwało krótko

Francja kapitulowała przed Niemcami. Sytuacja Brygady Strzelców Karpackich przedstawiała się tragicznie. W myśl zarządzenia generała Mittelhausera, dowódcy wojsk francuskich, ich brygada powinna złożyć broń i zostać wysłana do Grecji. Ale oni na to nie mogli się zgodzić. Brygada składała się wyłącznie z ochotników, przeważnie z ludzi młodych, stanowiących polską wojskową elitę, dowodzoną przez jednego z najwspanialszych dowódców generała Kopańskiego. Omal nie doszło do rozlewu krwi. Udało się jednak całej brygadzie wraz z wojskowym sprzętem przedostać do Palestyny, pod dowództwo angielskie. Tam w odległości kilkunastu kilometrów od Jerozolimy, w miejscowości Latrun założyli obóz wojskowy. Było to pierwsze zetknięcie kaprala Heroda ze światem arabskim, tam znalazł się

w środowisku Polaków, wywodzących się ze wszystkich grup społecznych przedwojennej Polski.

Palestyna – raj na ziemi

Dla Polaków, pobyt w Palestynie okazał się rajem, choć przecież na krótko. Byli serdecznie przyjmowani przez osiedlonych tam Żydów z Polski, a owoców i wina było w bród. Ten pobyt będą wspominać wtedy, kiedy znajdą się na pustyni libijskiej a potem w oblężonym Tobruku, gdzie dwa litry wody pitnej musiało starczyć na całą dobę. Kilkumiesięczny pobyt w Palestynie przeznaczony był na ich szkolenie. Teraz kapral Herod wcielony został do zwiadu pułku. Tu też zaczął realizować swoje młodzieńcze marzenia o ukończeniu szkoły średniej. Jeszcze w Latrun zapisał się do szkoły polskiej, ażeby w przerwach bitewnych uczyć się i zdawać egzaminy. W roku 1942 udało się mu zdać małą maturę, która pozwoliła mu na dostanie się do podchorążówki, o której tak zawsze marzył.

Kiedy Włosi, a potem Niemcy przystąpili do działań wojennych w Libii, ich brygada została przetrzucona pod Aleksandrię w Egipcie. Tam ćwicząc czekali na wejście do walk. Pod koniec sierpnia 1942 roku brygada wypłynęła okrętami wojennymi z Aleksandrii. Klucząc po Morzu Śródziemnym, w obawie przed nalotami, nocą dopłynęli do portu w Tobruku. Tam luzowali Australijczyków.

Tobruk

Pustynia Libijska, to cienka warstwa pyłu (10-60 cm) na wapiennej skale. Dlatego piechota cały czas wkuwała się w skałę żeby zyskać parę centymetrów okopu, głębokiego początkowo na 60-70 cm. Kilkanaście dodatkowych centymetrów ochrony dawały napełnione pyłem worki, bardzo szybko przestrzeliwane i codziennie przygotowywane od nowa. Toteż przemieszczać się można było tylko na kolanach. Jeżeli temperatura przekraczało niewiele ponad 40 stopni, mówiło się, że jest chłodno. Cztery miesiące w oblężonym przez Włochów i Niemców Tobruku, to cała epopeja żołnierzy, którzy atakowani byli dniem i nocą, warta jest odrębnego opisu. Tam kapral Herod zobaczył 10 listopada 1943 r. generała Sikorskiego, który przebywał na inspekcji w oblężonym Tobruku. Obsługiwał wówczas potężne zdobyczne włoskie działo 149 mm. Po uwolnieniu Tobruku przez aliantów nastąpiła nowa wyprawa pod Gazalę i znane zwycięstwo oraz zdobycie Bardii. Z początkiem stycznia 1942 roku Brygada Karpacka została wysłana na okupację Cyrenajki.

W kwietniu 1942 roku udało się wreszcie zrealizować młodzieńcze marzenia. Kapral Mieczysław Herod zostaje przyjęty do Szkoły Podchorążych Artylerii w Beit Jirja w Palestynie. Po jej ukończeniu, w sierpniu 1942 roku, już kapral podchorąży Mieczysław Herod został przydzielony do pierwszej baterii Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej. Z tą Dywizją Strzelców Karpackich przebył potem szlak bojowy

we Włoszech, od Tarentu aż do zdobycia Bolonii. Potem był Irak, a w międzyczasie wydarzyły się dwie wielkie ofensywy, które zagwarantowały, że powrót do wolnej ojczyzny stał się realny. Był to Stalingrad i El Alamein. To był punkt zwrotny w drugiej wojnie światowej.



*Na zdobyczym motocyklu BMW. Pustynia libijska - styczeń 1942 roku.
Na koszu znak Afrika Korps – palma.*

Całą afrykańską tułaczkę Mieczysława Heroda można by zamknąć w jednej wielkiej księdze, ale nie byłaby to przecież cała opowieść o żołnierzu tułaczku. Pozostał jeszcze jeden najpiękniejszy akord tej wojennej epepei - Monte Cassino. Tam, naprzeciwko nich stanęła doborowa niemiecka dywizja spadochroniarzy im. H. Goeringa. W nocy 30 kwietnia 1944 roku, zajęli stanowiska pod Monte Cassino. Jak zapisał w swoim kalendarzyku: „Bitwa rozpoczęła się 11 maja o godz. 11 w nocy. O godz. 2300 na całym włoskim froncie rozpoczęła się ofensywa. Nasza dywizja będzie zdobywała Monte Cassino!” Później znowu odnotował: „Huraganowy ogień naszej artylerii. Piechota po zajęciu pierwszych wzgórz została zatrzymana. Niemcy kontratakowali, zadając naszym straty. I dalej! „Po załamaniu się natarcia aż do 17 maja codziennie ponad dymami patrzyliśmy no ruiny klasztoru gdzie ciągle trwali Niemcy. Prowadziliśmy ustawiczny ostrzał wzgórz. Działa się tak nagrzewały, że co trzy minuty moczyliśmy w wiadrach z wodą brezentowe płachty i okładaliśmy nimi lufy. Były one tak rozgrzane, że woda natychmiast parowała”. Jak pisze dalej: „Działa naszych baterii wystrzelały przeciętnie 2000 pocisków każde”. Potem odnotował to najwyższe wydarzenie

pod dniem 18 maja 1944 r.: „Wniebowstąpienie Pańskie. O godz. 10.30 oddziały naszych dywizji zatknęły sztandar polski na klasztorze Monte Cassino!”.



Na stanowisku ogniowym pod Monte Cassino.

Po zdobyciu wzgórza i klasztoru Mieczysław Herod wraz z grupą oficerów pojechał tam, aby nasycić się zwycięstwem. Był 18 maja 1944 roku, najwspanialszy dzień w historii ich żołnierskiej poniewierki. Kiedy padł klasztor droga do Rzymu stała otworem. Potem dostali rozkaz wyczyszczenia wszystkich dział i ciągników, ponieważ ich pułk miał wziąć udział w zwycięskiej defiladzie w Rzymie. Jednak dowódca 5 armii amerykańskiej, gen. Clark miał powiedzieć wtedy: „Polaków zaprosić na defiladę? Może jeszcze Greków i strażaków...”. Ponadto cieszyli się, że im przypadnie w udziale zdobywanie wiecznego miasta. Niestety - pierwsi weszli Amerykanie. Tak to już bywa.

W Bolonii zakończył się bojowy rozdział życiorysu naszego bohatera, który się nigdy na takiego nie kreował. Jeszcze we wrześniu pojechali z wycieczką do Rzymu. Byli w Watykanie, uczestniczyli w audiencji papieskiej. Papież niesiony był w lektyce. Do Polaków, których tam była większość, powiedział parę słów po angielsku. W styczniu 1945 r. Mieczysław Herod zakończył służbę w wojsku liniowym. Ukończył przyspieszony kurs i zdał dużą maturę. Wrócił do kraju w stopniu podporucznika, przywożąc ze sobą moc wojennych odznaczeń. Potem rozpoczął się kilkudziesięcioletni okres pracy w kombinacie metalurgicznym w Nowej Hucie. Podjęcie pracy

poprzedzone zostało studiami ekonomicznymi na Uniwersytecie Jagiellońskim, uwieńczonymi tytułem magisterskim.

Marian Oleksy



Mieczysław Herod w towarzystwie żony i przyjaciela spod Monte Cassino kapelana ojca pułkownika Adama Studzińskiego.